PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ"

Nr. 4-5 | Katowice 1938 — Kwiecień-Maj | Rok III

J. Grzegorzek.

Zaszczytny obowiązek.

W nowem niepodległem państwie polskiem wojsko jest pojęciem dumy narodowej. Znaczenie armii polskiej rozumie każdy obywatel, gdy pomyśli, że ona jest zbrojnem ramieniem Polski i fundamentem niepodległości narodu polskiego. I w każdem mieście i siole polskiem serca biją żywiej, gdy ziemia dudni pod miarowym krokiem żołnierzy, gdy po bruku toczą się armaty, słychać dźwięk trąb i warkot werbli kapeli wojskowej. Nasi żołnierze maszerują!

Spokojnie i pewnie, śmiele z pod stalowego hełmu naprzód patrząc tak maszerują, — wiele pojedyńczych chłopów, ale tworzących jedną zbitą masę, jedno ciało! Bez błyskotek jest ich ubranie, w swej szarzyźnie do koloru naszej polskiej ziemi dostosowane, której obrona jest ich zadaniem.

W bardzo ciężkim czasie, bo na początku Wielkiej Wojny, gdy nowa era rozpoczęła się w dziejach Europy — i Polski — zjawił się ten szary polski mundur wojskowy. Bo genialny mąż Józef Piłsudski, polityk samodzielny, konsekwentny i prawdziwy wódz wiedział, że przez tę wojnę rozbudzone nadzieje nie mogą się zadowolić żądaniem niepodległości Polaków i biernem wyczekiwaniem na sprawiedliwość mężów stanu państw zachodniej Europy, na uśmiech losu, tylko że walka własnego polskiego wojska musi być kamieniem węgielnym i fundamentem wszelkich polskich wysiłków o niepodległość. Projekt, mimo trudności stawianych przez znaczną część społeczeństwa, doszedł do skutku — polskie wojsko na ziemi polskiej stało się faktem. Najpierw stanęły Legiony Piłsudskiego, potem tajna Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.), a na ziemi francuskiej Armia Hallera. Zadaniem tych wojsk było zdobycie dla Narodu niepodległości zapomocą walki zbrojnej.

Każdy członek Związku naszego miał zaszczyt nosić na sobie polski mundur wojskowy, peowiacki, powstańczy i być cząstką siły zbrojnej, w czasie wielkiego przełomu niezbędnej dla wywalczenia wolności. O tej walce zbrojnej z potężnymi zaborcami marzył też każdy z nas już w zaraniu życia, w dobie niewoli, gnębiony za przyznawanie się do polskości, pozbawiany chleba, bo pracy zarobkowej za szerzenie oświaty narodowej polskiej śród braci, pod względem narodowym ciemnych, a w górnośląskich miastach i gminach przemysłowych w wielkiej części już zniemczonych. Ciężko, bardzo ciężko było wtedy dla pracowników społecznych, dla niepodległościowców śląskich. Pruski urzędnik i niemiecki pracodawca prześladował nas i wyzywał od „wielkopolskich agitatorów", a dla narodowo nieuświadomionych i zgermanizowanych rodaków każdy z nas zagorzałych i nieugiętych przewodników i działaczy był „polskim królem", któremu piątej klepki brakuje!

Niepodległość narodu polskiego jest dziś widocznym owocem wysiłków pracowników społecznych i patryotów, którzy zaciągnęli się do szeregów wojskowych i trudzili się na polach walk. Przyłączenie śląskiej ziemi piastowskiej jest również dziełem wszystkich tych, którzy w czasach niewoli dla sprawy polskiej pracowali, a w chwili wielkiego przełomu pociągnęli na wroga pod sztadarem peowiacko-powstańczym.

W nowej Rzeczypospolitej Polskiej żołnierzem jest każdy mający zdrowe i całe kości obywatel. Mamy bowiem powszechną służbę wojskową, a w czasie wojny każdy, kto ma ręce i nogi, jeśli nie do armii, to do wojskowej służby pomocniczej będzie zaciągnięty. Dotyczy to także tych, co w czasie burzy wojennej pracować będą na roli i w przemyśle.

Myśl powszechnej służby wojskowej powstała już na początku XIX. wieku. Aż dotąd wszystkie stojące wojska były wojskami zaciężnemi. To znaczy, że werbownicy uwijali się po krajach i ochotników usiłowali nakłonić do służby w wojsku. Gdy Napoleon I. z wołaniem „levée en masse" zapoczątkował uzbrojenie wszystkich zdolnych do noszenia broni Francuzów, powstała myśl zaprowadzenia obowiązku służby wojskowej dla wszystkich obywateli. Obecnie w Polsce każdy człowiek, czy w pałacu lub pod strzechą słomianą urodzony, jest zobowiązany do

walki o wolność i obronę kraju w razie wojny, i każdy prawdziwy Polak uważa służenie w wojsku nie za twardy, niemiły przymus, lecz za obowiązek względem Ojczyzny, spółrodaków, rodziny, względem siebie samego.

Bądźmy prawdziwymi, dzielnymi żołnierzami, służmy wiernie miłej Ojczyźnie naszej w każdej, zwłaszcza wojennej potrzebie, aby nam potomne pokolenia nic w tym względzie zarzucić nie mogły. Wzorem dzielnego wojownika niech nam będzie żołnierz kościuszkowski Bartosz Głowacki, który sam jeden rzucił się na moskiewskie armaty, i Samgar, o którym w Biblii, w Księgach Sędziów czytamy, że w obronie ziemi ojczystej lemieszem zabił 600 Filistrów. Znamy nasze zadanie, nasz obowiązek! Zdradą byłoby, gdybyśmy źle spełniali obowiązki żołnierza — obywatela i wskutek winy chociażby tylko kawał ojczystej ziemi przeszedł w posiadanie obcego mocarstwa.

Jerzy Jastrzębiec-Zakrzewski.

Wicepremier Inż. Kwiatkowski podejmuje hasła nacjonalizmu.

Tryumfalny harmider prasy liberalistyczno-masońskiej i volksfrontowej, szalejącej z radości z powodu antynacjonalistycznej „dezynfekcji", przeprowadzonej w „Ozonie" — przerwał nagle podniesiony głos Wicepremiera Kwiatkowskiego.

„Ostrzegam was, że źle się to skończy, jeśli nie dojdzie do zjednoczenia Narodu Polskiego w imię haseł nacjonalzmu, których konieczność urzeczywistnienia rozumieją wszyscy Polacy i które muszą być urzeczywistnione, jeśli Polska ma bezpiecznie istnieć i rozwijać się ku sile i potędze!

Nie wolno odtrącać nikogo, kto przychodzi z hasłami nacjonalizmu, dlatego tylko, że nie należy do pewnego obozu czy grupy. Polska nie stanie się narzędziem niczyich intryg — żadnej mafji — żadnej masonerji!

Celem zjednoczenia narodowego nie może być utrwalenia czyichś przywilejów i zdobyczy — ogólnego dążenia do zjednoczenia nie wolno hamować ani podcinać wysuwaniem spraw osobistych i personalnych.

Trzeba jasno i bez owijania w bawełnę powiedzieć, że Naród Polski ma do wykonania jako najważniejsze następujące zadania:

1) podniesienie siły obronnej Polski,
2) planowe uprzemysłowienie kraju do takich rozmiarów, by połowa ludności polskiej mogła wyjść ze wsi, osiąść w miastach i żyć spokojnie z pracy w przemyśle, handlu, rzemiośle i innych zawodach pracy miejskiej,
3) unarodowienie miast polskich, aby stały się naprawdę miastami polskimi, w których tętni życie polskie i polska twórczość,
4) usunięcie z Polski elementów niepolskich, a w pierwszym rzędzie tych, które zalały nasz kraj w latach powojennych, nie mając z nami nic wspólnego, a często wprost wrogo odnoszą się do nas i do naszego Państwa."

Taka jest mniej więcej zasadnicza treść przemówienia Wicepremiera i Ministra Skarbu Inż. Kwiatkowskiego, w dniu 24 kwietnia rb. w Katowicach wygłoszona.

Minister Kwiatkowski mówił z takim temperamentem i tak żywo, jak nigdy jeszcze. Rzesze radiosłuchaczy z osłupieniem słuchały, gdyż — Zjednoczenie Narodowe, za jakim wypowiedział się Wicepremier, różni się z a s a d n i c z o od dotychczasowej koncepcji „Ozonu".

Miejmy nadzieję, iż nadchodzą w Polsce wielkie zmiany o naprawdę historycznym znaczeniu . . .

Adam Juźwik.

Rozwój idei P. O. G.

Rzucone przez nasz okręg hasło dążenia do niepodległości gospodarczej zbiegło się z wieloma tezami deklaracji ideowej O. Z. N. ogłoszonej przez płk. Koca w lutym 1937 r.

Tezy te podtrzymał swym najwyższym autorytetem Pan Prezydent 19 marca b. r. mówiąc o konieczności postawienia obok pracy dla obronności kraju, ściśle z nią związanego zagadnienia podniesienia gospodarczego i kulturalnego wsi — a streścił je lapidarnie szef O. Z. N. gen. Skwarczyński na zjeździe działaczy wiejskich tego obozu w Katowicach, dnia 10 kwietnia b. r. — mówiąc:

„Najważniejszym jednak problematem — to rozładowanie przeludnienia wsi, kwestia związana z bezrobociem w Polsce i uprzemysłowieniem kraju.

Wyjście ludności wiejskiej do miast i ośrodków przemysłowych, do zawodów nierolniczych pociągnie za sobą rozładowanie przeludnionej wsi. W ten sposób z rąk obcych odbierze się handel i rzemiosło".

Jest to olbrzymi krok naprzód — krok poparty najwyższymi powagami Państwa.

Wiemy wszyscy jak jasno i mądrze tezy te stawia i w myśl ich postępuje rząd polski — zwłaszcza wicepremier Kwiatkowski.

Nasz związek przez swój Zarząd Główny przejął te myśli i realizuje je pod hasłem: „Peowiacy na froncie gospodarczym" — zaczynając szerzyć zasady P. O. G. przez działanie na wieś.

Tak nasz Zarząd Główny — jak i organizacja z której wyszedł wicepremier Kwiatkowski — mianowicie „Zarzewie" — jak wreszcie gen. Skwarczyński powtarzają jedne i te same myśli, które zawarte są w deklaracji lutowej O. Z. N.

Dla kontroli przytaczam odpowiedni ustęp z tej deklaracji, odnoszący się do wsi:

„Widzimy następujące środki zaradcze:

a) w dążeniu do przebudowy naszego ustroju rolnego — znaczne zwiększenie sumy globalnej włościańskiego posiadania ziemi. Przebudowę tą należy przeprowadzić w sposób racjonalny i celowy, unikając obniżenia naszej produkcji rolnej,

b) komasacja i melioracja,

c) podniesienie kultury rolnej, by poprzez podniesienie i udoskonalenie produkcji zwiększyć dochód posiadacza,

d) zracjonalizowanie zbytu produkcji oraz udoskonalenie jej wymiany,

e) ustawowe przeciwdziałanie dalszemu rozdrabnianiu własności włościańskiej,

f) organizacja celowego i dogodnego kredytu dla potrzeb włościaństwa,

g) podniesienie oświaty i wyrobienia obywatelskiego ludności wsi". —

Te same myśli ujął w adresie Kółek rolniczych, spółdzielń, kół gospodyń wiejskich i młodzieży wiejskiej do Pana Prezydenta dnia 9 marca b. r. sen. Władysław Malski, mówiąc m. in.:

„Podkreślić przy tym musimy konieczność celowej koordynacji prac administracji państwowej, samorządu terytorialnego, gospodarczego i dobrowolnych zrzeszeń rolniczych.

Chłop polski dorósł do tego, by żyć nie tylko troską własnego bytu, ale też brać czynny udział w życiu społecznym, samorządowym i państwowym w ramach obowiązującej dla wszystkich Konstytucji".

„Postawmy więc kropkę nad „i" i przytoczmy odpowiednie ustępy naszej konstytucji:

„Art. 4.

(1) W ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa.

(2) Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki.

(3) Państwo powoła samorząd terytorialny i gospodarczy do udziału w wykonaniu zadań życia zbiorowego.

Art. 8.

(1) Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

(2) Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

Art. 9.

Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego.

Po co te wszystkie zasady, tezy, myśli, artykuły i powiedzenia przytaczam?

Aby najwyższymi autorytetami udowodnić, że tezy P. O. G.:

1. są zgodne z naszą konstytucją,

2. że tezy te powoli ale nieodparcie opanowują myśli polskie i

3. że tak długo nie zaczniemy **naprawdę** wzmacniać obronności naszej, jak długo też tych nie zaczniemy wyraźnie **głosić i realizować.**

Zasady P. O. G. są poste, nie okrążają sprawy i nie kryją swych celów:

I. **usuńmy obcych** — a jak powiedział Wielki Marszałek — „obce agentury" — z naszej gospodarki — bo Naród Polski musi być gospodarzem własnego Państwa, zwłaszcza jeżeli chodzi o jego obronę;

II. **skoordynujmy,** zespólmy — jak mówi nasza Konstytucja — **wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu** na rzecz dobra powszechnego — bo bez współdziałania 4 głównych czynników społeczno-gospodarczych, t. j. 1. urzędników, 2. pracodawców, 3. pracowników i 4. obywateli — konsumentów nie przebudujemy na lepsze naszej struktury gospodarczej — nie przebudujemy zwłaszcza bez uczuć braterstwa i etyki chrześcijańskiej między sobą i wreszcie

III. **bądźmy twórczy,** dajmy własną, prywatną — jak o to woła wicepremier Kwiatkowski — inicjatywę gospodarczą i zamiast uchwałami albo połowicznymi rozporządzeniami usuwać bezrobocie — dajmy możność pracy — chcącym pracować Polakom, bo póki nie usuniemy z większości przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, rzemieślniczych i rolnych obcych — póty dostatecznie miejsca dla naszych bezrobotnych nie będzie.

Aby zjednoczyć, aby sharmonizować — według Konstytucji — trzeba jak radzimy w P. O. G. zebrać przedstawicieli 4 głównych czynników społeczno-gospodarczych — i przez nicht pracować.

Aby usunąć bezrobocie trzeba postanowić: prawdziwych Polaków, tj. tych, co dają dowody polskości — uważamy za obywateli i dla nich Państwo, konstytucja i jej obowiązki oraz przywileje — oni muszą mieć pracę, oni muszą być za tę pracę syci i żyć kulturalnie — a gości zaprosimy zająć gościnne stanowiska przy naszym stole wtedy, gdy będziemy mieli czym ich ugościć.

Ze Zjazdu Sprawozdawczego Delegatów
Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków.

W Zjeździe Sprawozdawczym, odbytem w dniu 20 marca br. w sali Domu Oświatowego w Katowicach wzięli udział delegaci Okręgu Śląskiego w liczbie 182 oraz członkowie Zarządu Okręgu Śląskiego z prezesem J. Wyglendą na czele.

Ob. prezes Wyglenda zagaił Zjazd, witając przybyłych delegatów, poczem wygłosił przemówienie, poświęcone pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, — w treści swego przemówienia dał wyraz przekonaniu, że peowiacy śląscy nadal będą iść wytkniętą przez Wielkiego Marszałka drogą, by tworzyć wielką i potężną Polskę. Następnie ob. prezes uczcił pamięć przedwcześnie zmarłego w roku ubiegłym Alfonsa Zgrzebnioka, b. Komendanta I. i II. powstania śląskiego i odczytał długą listę 44 zmarłych w r. 1937 członków naszego Okręgu. Zebrani delegaci stojąc wysłuchali przemówienia ob. prezesa i w milczeniu uczcili pamięć Wskrzesiciela Polski, oraz zmarłych kolegów.

Z kolei ob. prezes poprosił zebranych o podanie kandydata na przewodniczącego Zjazdu. Na wniosek ob. inż. Zakrzewskiego przewodniczącym Zjazdu wybrano jednogłośnie ob. Grzegorzka Józefa. Na asesorów zostali powołani przez przewodniczącego ob. ob. L. Piechoczek i J. Zejer, na sekretarzy ob. ob. M. Hutter i M. Węgrzyk.

Po odczytaniu i uzupełnieniu oraz przyjęciu porządku obrad nastąpiły sprawozdania członków Zarządu Okręgu:

Stosownie do porządku obrad przewodniczący udzielił głosu ob. J. Wyglendzie, prezesowi Okręgu.

a) W przemówieniu swym ob. prezes podniósł, że w roku sprawozdawczym Zarząd Okręgu, pracował w dalszym ciągu nad konsolidacją Związku w naszym Okręgu, następnie podkreślił, że dążeniem jego jak i członków Zarządu było przede wszystkim zdobyć niezależność finansową Związku. Dumni jesteśmy z tego, że w sprawach finansowych nie zwracaliśmy się do nikogo o pomoc.

Omawiając sprawy Bratniej Pomocy stwierdził, że referat ten jest jednym z najtrudniejszych, — mimo licznych trudności osiągnęliśmy jednak i w tej dziedzinie wiele pozytywnych wyników, — w prowadzonej przez Sekcję Społeczno-Gospodarczą akcji P. O. G., dążącej do unarodowienia przemysłu i handlu mamy również do zanotowania szereg sukcesów.

Z wystąpień na zewnątrz wymienił ob. prezes liczny udział członków Okręgu Śląskiego na I. Ogólno-polskim Zjeździe Peowiaków we Wilnie, przyczem podkreślił swe zadowolenie z podziękowania, które otrzymaliśmy od prezesa Zarządu Głównego ob. ministra Kościałkowskiego za całość wystąpienia naszego Okręgu na Zjeździe.

b. Sprawozdanie z prac sekretariatu i prac sekcji organizacyjnej Zarządu Okręgu wygłosił ob. T. Małecki. Po wygłoszeniu sprawozdania przez ob. Małeckiego ob. przewodniczący podniósł, że on i delegaci znają z osobistego zetknięcia się bardzo dobrze zmudną i ofiarną pracę ob. Małeckiego — za pracę tę składa mu w imieniu delegatów uznanie i podziękowanie.

c) Następnie sprawozdanie złożył skarbnik Zarządu ob. J. Ponikowski. Zebrani delegaci otrzymali szczegółowo opracowane sprawozdanie skarbnika, — za sprawozdanie, które uzupełniał skarbnik wyjaśnieniami ob. przewodniczący specjalnie mu podziękował.

d) W zastępstwie nieobecnego kier. sekcji personalnej ob. mjra J. Ludygi-Laskowskiego złożył sprawozdanie ob. W. Bobek, odczytując referat ob. mjra Ludygi-Laskowskiego, obejmujący całokształt pracy w Sekcji Personalnej łącznie ze sprawami W. B. H. i Komisji Odznaczeń.

e) Szczegółowe sprawozdanie z sekcji Bratniej Pomocy złożył kierownik tej Sekcji ob. dr. Obierek.

f) Sprawozdanie z Sekcji Społeczno-Gospodarczej złożył ob. kpt. Kawalec. Prace tej Sekcji uwieńczone zostały sukcesem przez złączenie społeczeństwa śląskiego w walce o niepodległość gospodarczą Polski w wspólnej akcji pod nazwą „Narodowa Akcja Gospodarcza".

g) Sprawozdanie z Sekcji Propagandy wygłosił ob. Grzegorzek. M. in. wspomniał, że sekcja ta miała podwójne zadanie — być kuźnicą ducha i być wskazówką, w jakim kierunku należy nam iść. Sekcja ta miała trudne zadanie, gdyż Zarząd Główny nie nadesłał dla niej żadnej instrukcji. Propagandę spełniał organ — miesięcznik „Placówka", w którym zamieszczał wiele referatów czołowych peowiaków na tematy: P. O. G., polityczne i historyczne. Jest obowiązkiem wszystkich peowiaków popieranie organu „Placówka" — apeluje, aby peowiacy dużo w nim pisali, by „Placówka" stała się rzeczywiście kuźnicą ducha obywatelskiego i ducha prawdy.

Ob. Grzegorzek stwierdza, że nieprawdą jest, jakoby Związek nasz nie miał na Śląsku znaczenia. Tych, którzy mówią inaczej, trzeba przekonać, a błędne mniemanie zwalczać — p. Wojewoda Śląski sam oświadczył swego czasu, że Związek Peowiaków na Śląsku skupia najbardziej ideowy element niepodległościowy około swojego sztandaru.

Po przerwie odbyła się wyczerpująca i rzeczowa dyskusja nad sprawozdaniami Zarządu Okręgu.

Do głosu zapisali się ob. ob.: Wł. Wieczorek, Fr. Zowiślok, K. Pietruszka, W. Ryszka, L. Konieczny, inż. J. Zakrzewski, W. Fojkis, W. Bobek, dr. Obierek i kpt. B. Kawalec.

Po wyczerpaniu się dyskusji przewodniczący udziela głosu ob. Ponikowskiemu, który odczytuje ustalony przez Zarząd Okręgu a załączony do protokołu preliminarz budżetowy na rok 1938.

Preliminarz uchwalono jednogłośnie.

W wolnych głosach ob. Wieczorek proponuje zwołanie wspólnej konferencji związków zawodowych, Zw. Powst. Śl. i Zw. Peowiaków u p. Wojewody, — porusza również sprawę nabywania parcel przez peowiaków.

Ob. Knura domaga się zatrudnienia synów niepodległościowców jako terminatorów przez przedsiębiorstwa prywatne.

Ob. Kubica przemawiał jeszcze w sprawie znanego okólnika DOKP.

Ob. Hamerlok omawiał sprawę opracowania historii P. O. W. przez członków Placówek.

Ob. Przybyłek poruszał sprawę zaświadczeń z W. B. H., zaznaczając przytem, że Zw. Powst. Śl. ubiega się o prawne wydawanie zaświadczeń tak jak W. B. H.

Ob. Piechoczek uważa za konieczne, aby zwracać baczną uwagę na tych, którzy są szkodnikami niepodległościowców i ubiegają się o różne korzyści materialne dla siebie.

Ob. przewodniczący podziękował delegatom za wysoki poziom dyskusji, stwierdził, że porządek obrad został wyczerpany i okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — powtórzonym przez delegatów — zamknął Zjazd Sprawozdawczy.

* * *

REZOLUCJE I WNIOSKI

uchwalone na Zjeździe Sprawozdawczym Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków w dniu 20 marca 1938 r.

I.

Zjazd wita z radością zdecydowane wystąpienie Rządu Naszego poparte jednolitym żywiołowym odruchem całego Narodu Polskiego w sprawie postępowania rządu litewskiego, godzącego w powagę i prestiż Państwa i Narodu Polskiego, a sprzecznego z interesami żywotnymi obu bratnich narodów i wyraża głębokie swoje przekonanie, że postępowanie to będzie stosowane wobec każdego naruszenia interesu polskiego, a zarazem niech będzie ono przestrogą dla tych, którzyby kusili się w jakikolwiek sposób naruszyć stan posiadania interesu Państwa i Narodu Polskiego.

Przy tej okazji Zjazd wyraża głęboki hołd zbrojnemu ramieniu Narodu — Armii polskiej i jej Zwycięskiemu Wodzowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi oraz zapewnia Wodza a swego Głównego Komendanta o gotowości peowiackiej na Śląsku.

II.

Zamiast życzeń i telegramów hołdowniczych Zjazd uchwala zakupno 1 ciężkiego kar. masz. celem wręczenia go Armii w 19-tą rocznicę wybuchu I. powstania śląskiego i w tym celu dla zapoczątkowania tej akcji Zjazd przeznacza 2000. —zł. z oszczędności Zarządu Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków oraz wzywa Koła i Placówki do uzupełnienia funduszów na pokrycie reszty kosztów.

III.

Celem zwiększenia rezerwoaru fachowych sił pracowniczych w związku z rozwojem gospodarczym państwa i dającym się stwierdzać brakiem sił fachowych, domagamy się, aby na większe zakłady przemysłowe nałożono ustawowy obowiązek organizowania fachowych kursów względnie obowiązek stałego przeszkalania odpowiedniej — w zależności od wielkości zakładu — ilości młodzieży.

IV.

Delegaci Okręgu Śląskiego zebrani na Zjeździe Sprawozdawczym w dniu 20. III. 1938 r. w Katowicach stwierdzają, iż pomimo oświadczeń najwyższych czynników w Państwie idących w tym kierunku, iż rzeczą sprawiedliwości społecznej jest, aby niepodległościowiec w niepodległej Polsce otoczony był opieką ze strony Państwa, o istnienie którego walczył co jednak w praktyce życiowej częstokroć nie ma swego odpowiednika i niejednokrotnie odnosi się wrażenie, że przeszłość niepodległościowa jest przeszkodą w oczach pewnych osób, które z tradycją niepodległościową nie mają wogóle nic wspólnego, a które obecnie zajmują stanowiska dające możność decydowania o egzystencji poszczególnych niepodległościowców.

Wobec powyższego, wzywamy władze związkowe, aby każdy poszczególny wypadek takiego postępowania wobec niepodległościowca był przedmiotem ścisłego badania ze strony władz do tego powołanych i by w wypadku stwierdzenia, iż ma się do czynienia ze świadomą i złośliwą akcją w stosunku do niepodległościowca, wyciągano jaknajdalej idące konsekwencje służbowe wobec tej jednostki.

V.

Domagamy się, by zarządzenia wydane przez Ministerstwo Opieki Społecznej w sprawie zatrudniania niepodległościowców były ściśle przestrzegane. W wypadkach, gdy członkowie nasi nie są już zdolni do pracy, by zapośredniczeni zostali do stałej pracy członkowie ich rodzin w myśl obowiązującej usta-

wy, a ponadto, by przy zapośredniczaniu traktowano jednakowo peowiaków nie posiadających odznaczenia, lecz zweryfikowanych i posiadających odznaczenia niepodległościowe.

VI.

Wzywamy Władze Związkowewe o poczynienie starań, by sprawy zapomóg doraźnych i stałych dla rzeczywiście potrzebujących pomocy materialnej członków były wreszcie załatwione i aby peowiacy mogli doznać równego z członkami innych Związków traktowania, a ponadto by do Komisji Rozdziałowej Funduszu dla niepodległościowców powołano przynajmniej 2 przedstawicieli Związku Peowiaków.

VII.

Domagamy się, by Zarząd Okręgu wystąpił z wnioskiem do Zarządu Głównego o powzięcie interwencji w Dyrekcji Państwowego Monopolu Tytoniowego, by w pierwszym rzędzie udzielano koncesji na sprzedaż wyrobów monopolowych niepodległościowcom — zasłużonym peowiakom, nie mającym dostatecznych środków egzystencji, gdyż Zjazdowi Sprawozdawczemu znane są wypadki, a mianowicie wdowy po śp. obywatelu Zgrzebnioku, obywatela Przybyłka i obywatela Gabora i wiele innych, w których to wypadkach uwzględnienie słusznych prośb wymienionych obywateli zlekceważono i pominięto, wobec czego wzywamy do naprawienia przede wszystkim tych właśnie krzywd.

VIII.

Wzywamy Władze Związkowe, by wystąpiły do miarodajnych czynników, ażeby Okręgowa Dyrekcja Kolei Państwowych w Katowicach nareszcie odwołała swój okólnik nr. 54 Biura Personalnego z dnia 6. VI. 1935 r., a sprzecznego z zarządzeniem Głównego Opiekuna Niepodległościowców, oraz ażeby D. O. K. P. Katowice nie stosowało represji do tych pracowników, którzy wbrew okólnikowi nr. 54 zwracają się ze swoimi żalami wprost do Głównego Opiekuna.

IX.

Domagamy się otoczenia należytą opieką ze strony Władz Państwowych i Samorządowych wdów i sierót po poległych i zmarłych peowiakach.

X.

Domagamy się, aby emerytom niepodległościowcom przy wymiarze emerytury liczono służbę w państwie zaborczym rok za rok, a nie jak to się dzieje rok za 9 miesięcy.

Apelujemy, aby wniosek ten skierować do Zadządu Głównego jako apel niepodległościowców o zmianę tej ustawy i poparcie tych czynników, które starają się już o zniesienie tej ustawy.

XI.

Domagamy się, aby na stanowiskach kierowniczych w instytucjach państwowych, komunalnych i wogóle w innych przedsiębiorstwach powołani zostali niepodległościowcy na miejsce tych ludzi, którzy szkodzą jeszcze dzisiaj naszym interesom państwowym.

XII.

Dla zasilenia funduszu na wdowy i sieroty po peowiakach Zjazd uchwala przelanie z oszczędności Zarządu Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków kwotę zł. 1000.— na tenże fundusz.

XIII.

Zebrani delegaci stwierdzają z przykrością, iż akcja Obozu Zjednoczenia Narodowego nie dała w praktyce dotychczas tych rezultatów, jakich by można się było po niej spodziewać i do jakich peowiacy w myśl zasady całkowitego i bezinteresownego oddania się w pracy dla Państwa dążą, że pomimo upływu roku od ogłoszenia deklaracji płk. Koca nic w terenie ani co do samej pracy, ani co do osób pracą tą kierujących z przed i po deklaracji się nie zmieniło.

Wobec powyższego Zjazd, uważając, że na tak powolne tempo prac niema dziś czasu, bo niewiadomem jest czy opóźnienia dnia dzisiejszego dadzą się jeszcze jutro odrobić. Gorąco apelujemy do miarodajnych czynników, by wreszcie skończono ze stadium organizacyjnym i przystąpiono do akcji bezpośredniej i rzeczwistej, którąby zmobilizowała bezcenne dziś a ofiarne pełne gotowości do poświęcenia i do pracy dla Państwa siły społeczne, a przede wszystkim wypróbowany ideowo element niepodległościowy.

XIV.

Domagamy się, by Zarząd Okręgu poczynił odpowiednie starania w Wojskowym Biurze Historycznym o przyspieszenie wydawania zaświadczeń o służbie w P. O. W., gdyż niektóre wnioski członków zalegają od przeszło 2 lat, a zaświadczenia te są potrzebne w celach służbowych do zaliczenia lat służby, wypłacania rent i uzyskania pracy.

XV.

Wzywamy Zarząd Okręgu, by zwrócił się z wnioskiem do zarządu Głównego o wyjednanie u Komendanta Związku Peowiaków Ob. Marszałka Śmigłego-Rydza nadania Krzyża P. O. W. również peowiakom, którzy brali udział w pracach P. O. W. po 30. VIII. 1918 r. — dotyczy to peowiaków z b. zaboru pruskiego i austriackiego.

XVI.

Zjazd Sprawozdawczy stwierdza, że akcja, mająca na celu okazanie pewnego wyróżnienia poszczególnym obywatelom — peowiakom czy to przez od-

znaczenia ich za pracę społeczną, czy też przez awans w służbie publicznej w wypadkach, gdy ku temu zaistniały warunki, nie dała prawie żadnego rezultatu, bo jeżeli chodzi o odznaczenia, to osoby odgrywające wybitną rolę w pracy społecznej zostały jakby celowo ominięte, a jeżeli chodzi o awanse to podano tak znikomy procent do awansu, że wywołało to wśród peowiaków rozgoryczenie i zniechęcenie w pracy społecznej a to tembardziej, że w tym czasie awansowano osoby z poza obozu niepodległościowego o mniejszych warunkach, lecz należących do organizacyj milej na danym terenie widzianych niż Związek Peowiaków.

Wobec powyższego wzywamy władze związkowe, by poczyniły starania, aby wnioski odznaczeniowe wzgl. awansowe składane na polecenie władz związkowych, zostały uwzględnione.

XVII.

Wzywamy Zarząd Okręgu do wystąpienia wobec Zarządu Głównego, by zarządzenia w sprawie urządzania uroczystości i obchodów były nadsyłane z takim wyliczeniem, by dyrektywy w tym kierunku dotarły do Zarządów Kół przynajmniej 14 dni przed dniem uroczystości wzgl. obchodu.

XVIII.

Zebrani delegaci domagają się wystąpienia do Zarządu Głównego z wnioskiem w sprawie ujednostajnienia składek członkowskich do czasu zespolenia wszystkich Związków kombatanckich na zł. 0,50 miesięcznie i przeprowadzenie podziału składek w następujący sposób:

15% dla Zarządu Głównego,
15% dla Zarządu Okręgu,
30% dla Zarządu Koła,
40% dla Komendy Placówki.

Ustalenie podziału jak wyżej podano dla tut. Okręgu już od 1. VII. 38 r. jest konieczne z uwagi na odrębne warunki organizacyjne na tut. terenie.

XIX.

Delegaci Okręgu Śląskiego zebrani na Zjeździe Sprawozdawczym w dniu 20. III. 1938 r. w Katowicach apelują do Zarządu Okręgu, by swe uprawnienia do obniżenia składek wzgl. zwolnienia od płacenia przelał na Zarządy Kół, ponieważ obecny tryb postępowania zwalniania członków od płacenia składek na podstawie indywidualnych wniosków niezmiernie utrudnia pracę Zarządom Kół.

XX.

Domagamy się wystąpienia na Walnym Zjeździe Związku z wnioskiem o zmianę art. 71 statutu Związku w tym kierunku, że skład Komendy Placówki winien się składać oprócz k-dta i zast. k-dta conajmniej jeszcze ze sekretarza i skarbnika, wybieranych corocznie na walnym zebraniu Placówki.

Wybrany skład Komendy Placówki musi odczekać zatwierdzenia przez Zarząd Okręgu na wniosek Zarzadu Koła Powiatowego.

XXI.

Domagamy się, by Zarząd Okręgu wystąpił z wnioskiem do Zarządu Głównego w sprawie przesłania sprawozdania z ostatniego Zjazdu Związku w Warszawie oraz by w przyszłości wszystkie sprawozdania ze Zjazdów Związku były przesyłane w terminie 2 do 3 miesięcy do Zarządu Okręgu i Kół Powiatowych.

Aniela Wolna.

OZDOBO WSZYSTKICH DZIEWIC

(Na miesiąc maj).

Ozdobo wszystkich dziewic — wśród lilji i róż
Tyś najpiękniejszym kwiatem, Tyś majem naszych dusz.
Zapachem Twej świętości orzeźwiasz wszystkich nas,
Więc dzisiaj Ci śpiewamy w majowy piękny czas.

W powodzi świateł tonie jak w gwiazdach ołtarz Twój,
Który Ci nasze dłonie w kwiatów przybrały strój.
Lecz milszym Ci nad wonnych kwiatów majowych czar,
Jest w sercu gorejący świętej miłości żar.

Prześliczny rajski kwiecie, wita Cię miesiąc maj.
Tyś łask boskich szafarką, nam posłuchanie daj —
Spraw, by w sercach zakwitnął boskiej miłości kwiat,
Żeby jako Królowę Cię wielbił cały świat.

Już nam za Twą przyczyną wolności nastał maj,
Za co Ci składa dzięki, Królowo, cały kraj.
Ty nam zachowaj wiarę, do próśb się naszych skłoń,
Do wiecznej szczęśliwości niech Twa nas wiedzie dłoń.

Jak pod słońca promieniem w zieleń się zdobi świat,
Tak też pod łask Twych tchnieniem wolności kwitnie kwiat.
Ty nam zachowaj wolność, drogiej Ojczyzny strzeż,
I w braciach pod zaborem nadzieję w wolność wskrześ.

Wszakżeś sobie obrała na polskiej ziemi tron,
Więc Twojego dziedzictwa jak dobra matka broń.
Błogosławieństwo Twoje Ty naszej ziemi daj,
Bo Cię Królową swoją zwie cały polski kraj.

Jan Jakub Kowalczyk.

Tworzenie osiedli robotniczych
podstawą rozwiązania kwestii bezrobocia na Śląsku.

(Dokończenie).

III. FUNDUSZE NA TWORZENIE OSIEDLI.

Ani Rzymu, ani Krakowa, ani nawet Gdyni nie zbudowano od razu i za jednym zamachem. Wszelka budowa, zakreślona w większym stylu i na szeroką skalę, wymaga dłuższego czasu. Jeden tylko przy niej postulat jest nieodzowny, mianowicie ten, że trzeba ją raz zacząć. Im prędzej się to stanie, gdy się ją już raz uznało za nieodzowną, tym lepiej dla całego społeczeństwa i dla samego państwa. Wiemy wszyscy, że brak u nas na Śląsku mieszkań, wiemy, że trzeba budować, wiemy, że trzeba spieszyć z pomocą najbiedniejszym, wiemy, że przy parcelacji wielkich i większych majątków ziemskich należy pamiętać nie tylko o chłopach, ale także o masach robotników przemysłowych i dać im możność nabycia na własność choć niewielkiego kawałka ziemi z domkiem mieszkalnym, gdzie wraz z rodziną mogliby mieszkać w świeżym powietrzu i w promieniach ożywiającego słońca. Dając możliwie jak największej ilości pracowników przemysłowych i ich rodzinom możność spędzania dnia na słońcu i świeżym powietrzu, uchronimy je przed chorobami infekcyjnymi i zdziałamy w tej dziedzinie więcej, niż rozliczne szpitale i sanatoria, zwłaszcza, jeżeli równocześnie damy im możność należytego odżyw ania się. A to wszystko będzie można osięgnąć, jeżeli zabierzemy się do tworzenia osiedli dla robotników przemysłowych.

Podstawą do tego dzieła są oczywiście finanse — kapitały. Skąd je wziąć? Według mnie czerpać je będzie można z kilku źródeł równocześnie. Tu mogę od razu nadmienić, że nie bylibyśmy na Śląsku pierwszymi, którzy zabrali się do takiego dzieła. Akcję rozpoczęto już w okolicy Łodzi na szerszą skalę. Budową domków robotniczych w cenie od 5.800 do 7.000 złotych zajęło się Towarzystwo Osiedli Robotniczych (T. O. R.). Domki składają się z jednej lub dwóch izb mieszkalnych, z kuchni, piwnicy, strychu, pralni i budynku gospodarczego oraz z ogródka. Udziałowcami TORu są: Fundusz Pracy, Bank Gospodarstwa Krajowego i PZUW (Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych). Przy pewnej niewielkiej wpłacie gotówką nabywca domku spłaca należność za niego przez 50 lat sposobem amortyzacyjnym. Domki mogą dostać tylko robotnicy, którzy mogą wykazać się zarobkiem, nie przekraczającym 250 złotych miesięcznie.

Jak poczynanie łódzkie mogłoby przedstawiać się u nas na Śląsku?

Otóż według mnie kapitał na ten cel winienby płynąć z następujących źródeł:

Na pierwszy plan wysuwam Śląski Fundusz Gospodarczy. Chodziłoby to mianowicie o skorzystanie z noweli do niego z 17 czerwca 1931 roku, a mianowicie z jej artykułu 11 ustęp 3 w połączeniu z artykułem 13a ustęp 2-gi, który przepisuje, że „warunki, na których mogą być udzielane pożyczki osadnikom zakładającym nowe gospodarstwa rolne, może Rada Wojewódzka zastosować również przy udzielaniu pożyczek budowlanych osadnikom, zakładającym gospodarstwa działkowo-ogrodnicze." Zdaniem moim ten przepis winien być w przyszłości brany pod uwagę i stosowany w praktyce w pierwszym rzędzie, właśnie dla tego, by można zakładać osiedla robotnicze we wspomnianym przeze mnie zakresie. Dochód ogólny Funduszu Gospodarczego wynosi już prawie 50.000.000 złotych. Procenty i kwoty amortyzacyjne z niego winny być w przyszłości obracane głównie na tworzenie osiedli robotniczych, tak samo, jak dalsze z niego wpływy ustawowe. W ostatnich dwóch latach jak wynika z ostatniej dyskusji Komisji Sejmowej, wypłacono rocznie tytułem długoterminowych pożyczek 5.700.000 zł. na cele budowlane. Gdyby choć trzy czwarte tych sum wypłacono na tworzenie osiedli robotniczych, mielibyśmy na ten cel około 4.275.000 zł.

Drugim źródłem, podobnie jak w Łodzi, byłby Fundusz Pracy. Przynosi on rocznie z samego terenu Województwa Śląskiego mniejwięcej 15.000.000 złotych. Gdyby tylko połowę tej sumy przeznaczono stale na tworzenie osiedli robotniczych, otrzymalibyśmy corocznie około 7.500.000 zł. na ten cel.

Trzecim źródłem jest Skarb Wojewódzki, który np. w roku budżetowym 1936/37 na wydatki Wojewódzkiego Biura Pracy przeznaczył 7.106.000 zł.

Złączywszy razem te trzy źródła, otrzymujemy przeszło 18.000.000 złotych, które możnaby obracać na zakładanie osiedli robotniczych. Za taką kwotę możnaby corocznie tworzyć przeszło 1.500 osiedli robotniczych. A gdybyśmy mieli w przyszłości każdej zimy składać tak zwane dobrowolne datki na Pomoc Zimową, która np. w sezonie 1936/37 przyniosła w zaokrągleniu 4.000.000 zł., byłoby lepiej, gdyby tę tak zw. dobrowolną daninę zamieniono na przymusową i stałą, z tym jednak, żeby płacili na nią bez wyjątku wszyscy, co zarabiają conajmniej 250 zł. miesięcznie, i to w wysokości 1% od dochodu brutto, lecz bez progresji w opodatkowaniu. Zarabiający poniżej tej kwoty byliby wolni od opłat. Przy niższych opłatach, a więc od 2.50 do 10 złotych miesięcznie możnaby za pośrednicwem poczty kupować ad hoc wyda-

wane znaczki, podobnie jak się to dzieje przy ubezpieczeniu na starość, i wklejać je do wydawanych na ten cel książeczek oszczędnościowych. Przy wpłaceniu pełnych 100 zł. wpłacający otrzymaliby odpowiedni dokument na dowód, że uiścili kwotę stu złotych, ale nie na pomoc zimową, lecz na Fundusz Budowy Osiedli Robotniczych.

Dla administracji takim Funduszem należałoby powołać do życia **Śląski Bank Gospodarczy**, któryby zajął się zakładaniem osiedli robotniczych, obciążał je hipotekami do wysokości przeze mnie w drugiej części niniejszej rozpraw opisanej i w ogóle pełnił wszystkie czynności z tworzeniem osiedli połączonych, między innymi także wystawiając **obligacje Funduszu Osiedli Robotniczych.** Obligacje dostaliby wszyscy, składający się na ten fundusz, a więc właśctciele kamienic, obciążeni daninami na Śląski Fundusz Gospodarczy, dalej składający obecnie na Pomoc Zimową a w przyszłości mający wnosić opłaty na rzecz budowy osiedli, Fundusz Pracy i Skarb Śląski. Oprocentowanie obligacyj winno wynosić 2% w stosunku rocznym.

Przy takim systemie finansowania budowy osiedli możnaby corocznie zakładać ich conajmniej 2000. W ciągu mniejwięcej 25 lat zbudowalibyśmy około 50.000 osiedli w proponowanych przeze mnie Przemysłowicach i Rybniku Wielkim, z częściowym uwzględnieniem także okręgu bielsko-cieszyńskiego. Dostalibyśmy pod własny dach nad głową i skłonili do hodowli jarzynowo-owocowej na razie w zaokrągleniu 200.000 ludzi, bo właścicieli osiedli, ich żony i dzieci. Przy dalszym rozszerzeniu i powiększaniu pierwotnych domków, mogłoby osiąść „na wsi", to jest w osadach robotniczych drugie 200.000 osób, o czym wspomniałem już wyżej.

IV. ZAJĘCIE BEZROBOTNYCH PRZY TWORZENIU OSIEDLI.

Znawcy stosunków budowlanych twierdzą, że jeden murarz daje zajęcie 16 innym robotnikom. Może to i prawda. Wszak już przy samym planowaniu ziemi w naszym właściwym obwodzie przemysłowym, a więc przy zasypywaniu zapadlisk i znoszeniu wszelakich hałd, przy budowie dróg i kanalizacji znalazłoby zajęcie setki czy nawet tysiące bezrobotnych. Dalej idzie fabrykacja cegły, spuszczanie drzewa w lasach, jego tarcie i obróbka, zajęcia cieśli przy właściwej budowie a po tym legion rzemieślników, jak stolarze, szklarze, instalatorzy itd. itd., którzy wszyscy potrzebować będą odpowiednich dla siebie surowców, półfabrykatów i gotowych przedmiotów. Powstałby na prawdę u nas wielki ruch w życiu gospodarczym we wszystkich jego dziedzinach. Dzięki niemu zaistniałby także popyt na wszelakiego rodzaju pracowników fizycznych, przy czym spora liczba pracowników umysłowych także znalazłaby zajęcie.

Nie będę się dalej rozpisywał nad tym przedmiotem, ale nie przesadzę chyba, gdy powiem, że przy corocznym powoływaniu do życia 2.000 osiedli robotniczych w różnych częściach naszych okręgów przemysłowych dalibyśmy zajęcie około 30.000 ludzi bezrobotnych, których dziś nasz przemysł nie może pochłonąć. Ci ludzie będą nawet sami mogli nabyć na własność osiedla, o ile dostaną zajęcie w przedsiębiorstwach pracujących przy ich zakładaniu i mieć będą pewność, że otrzymają w nich stałą pracę. A więc nie tylko pracownicy, zajęci we wielkim przemyśle, ale także ludzie poza nim stojący doznaliby dobrodziejstwa, płynącego z zakładania osiedli robotniczych.

V. NOWY DODATKOWY SPOSÓB ZARABIANIA NA ŻYCIE.

Osiedla robotnicze, powstałe na zwartych terenach, nadają się znakomicie do przemysłu rzemieślniczo-chałupniczego. Chałupnictwo w dzisiejszej uprawiane formie, ma tę dla siebie ujemną stronę, że jest zależne od t. zw. nakładcy czyli kupca, który chałupnikowi dostarcza surowiec i bierze od niego gotowy towar, płacąc zań dyktowaną przez siebie cenę, przez co może dowolnie wyzyskiwać zależnego od siebie chałupnika. Taki przedsiębiorca-nakładca wysysa z chałupnika wszystkie soki żywotne i staje się jego najpotworniejszym wyzyskiwaczem. Gdyby nie ten moment, należałoby błogosławić chałupnictwo, bo ma ono tyle dodatnich stron, o jakich robotnik fabryczny nigdy marzyć nie może. Wszak chałupnik jest zasadniczo wolnym człowiekiem. Nie ma nad sobą majstra fabrycznego i jest panem na własnych śmieciach. Może rozpocząć pracę, kiedy chce i zakończyć ją, kiedy mu się spodoba. Może ją przerwać dowolnie, w naszym wypadku np. mógłby przerwać zajęcie przy warsztacie i zająć się na odmianę pracą w ogrodzie. Może mieć stale pod swym nadzorem dzieci i opiekować się nimi, w ogóle może stale pozostawać w kontakcie z rodziną. Niestety, zależność od nakładcy mocno podkopuje tę jego wolność albo ją nawet do cna niweczy.

Dlatego trzeba szukać nowych dróg i sposobów, by chałupnika uniezależnić od pośrednika-nakładcy. Na to jest jedyny sposób tworzenie spółdzielni, i to różnorakich. Przede wszystkim spółdzielni dla nabywania surowców i wspólnych maszyn, gdyby okazała się ich potrzeba, np. przy przygotowaniu surowca do dalszej obróbki albo przy wykańczaniu już gotowego produktu. Dalej spółdzielnie przy zbywaniu gotowych produktów, a więc hurtownie, sprzedażne celem obycia się bez pośredników. W samym środku tego rodzaju spółdzielni znaleźć się muszą spółdzielcze kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, które zasilać będą poszczególnych spółdzielców w potrzebny kapitał bądź zakładowy, bądź o-

brotowy. Widzimy więc, że bez różnego rodzaju spółdzielni chałupnictwo normalnie się rozwijające jest nie do pomyślenia.

Gdy te sprawy uwzględnimy, możemy śmiało twierdzić, że tworzenie osiedli robotniczych da możność i sposobność do rozwinięcia na szeroką skalę wszelakiego rodzaju gałęzi przemysłu domowo-chałupniczego i że ono odciąży w znacznej mierze nasz przemysł wielki i średni tudzież nasze władze państwowe i społeczeństwo od potrzeby wspierania bezrobotnych, do czego dziś wszyscy jesteśmy zmuszeni. Dzisiejszy proletariusz stanie się właścicielem i przestanie nienawidzieć klasy posiadające. Oszczędzając z przymusu dla spłacania należności za przydzielone sobie osiedle, nauczy się wogóle oszczędzać, a jeżeli w dodatku członkowie rodziny pomagać mu będą w pracy w ogrodzie i ewentualnie także przy warsztacie, będzie mógł prędzej dorobić się własnego mająteczku, niż mu na to pozwoli praca w fabryce czy kopalni. W każdym razie to jest pewne, że będzie miał więcej swobody przy wyborze zajęcia, niż mu na to pozwala dzisiejszy jego zawód.

Wszystko to zważywszy, możemy powiedzieć, że tworzenie osiedli robotniczych przekształci gruntownie dzisiejszy sposób gospodarowania na Śląsku. Z robotników wyłącznie zależnych od przemysłu wielkiego i przetwórczego wytworzymy ludzi niezależnych, wolnych drobnych właścicieli, wprawdzie nie bogaczy, ale ludzi stosunkowo dobrze się mających, posiadających własny dach nad głową i ewentualnie także własny warsztat pracy. Wtedy ziści się dla nich prośba modlitwy Pańskiej: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Oby się tak stało!

Katowice, styczeń 1938.

Aniela Wolna.

LUD ŚLĄSKI

Że ten lud śląski szorstki i twardy
Mówicie?
Bo go na twardym kowadle kuło
To życie.

Że bez słów pięknych i harda jego
Jest mowa?
Bo treścią życia jego są czyny
Nie słowa.

Że mu w obejściu brak jest grzeczności,
Ogłady?
On tylko szczery jest i otwarty —
Bez zdrady.

Górnicy.

W codziennym znoju jak pogrzebani
Tam, gdzie nie zajrzy dzień,
Przy twardej pracy w ciemnej otchłani
Śmierci widzimy cień.

Kiedy się węgiel wali z łoskotem —
Wokół nas pył i mrok,
Dynamit pęka z groźnym jazgotem,
Idzie za nami w krok.

Patrzy nam w oczy kiedy zjeżdżamy —
Przez cały pracy czas.
My obowiązek nasz dobrze znamy,
Więc śmierć nie straszy nas.

Hutnicy.

Czy piec wysoki żarem swym pali,
Że nas ocieka pot,
Lub czy też dłonią twardą jak z stali
Ciężki dźwigamy młot.

Spełniamy życia twarde zadanie
Gdzie los postawił nas,
Póki do pracy zdrowia nam stanie
I sił nie zetrze czas.

Górnicy i hutnicy.

Do snu kołysał nas od powicia
Pracy spiżowy rytm.
Drogami trudu, do końca życia
Ziemski nas wiedzie byt.

Niebezpieczeństwem wciąż otoczeni
Nie znamy co to lęk,
I chociaż pracą wielce strudzeni
Obcy nam skargi jęk.

Wiernieśmy strzegli przez pokolenia
Wiary i ojców słów.
Hart nasz przyczynił się do spełnienia
Wolności złotych snów.

Wierni synowie tej śląskiej ziemi
Czujną trzymamy straż.
Wroga wstrzymamy piersiami swymi
Wara, bo Śląsk jest nasz.

A. Juźwik.

Na froncie gospodarczym.

Od redakcji: rozpoczynamy w tym numerze specjalną rubrykę poświęconą walce o polski stan posiadania. Umieszczać w nim będziemy objawy dodatne i ujemne walki o naszą niezależność gospodarczą. W tym celu prosimy wszystkich Polaków — a zwłaszcza Członków naszego związku, którzy byli twórcami P. O. G. a obecnie należą do N. A. G. — Narodowej Akcji Gospodarczej — o umieszczanie swych spostrzeżeń w tej rubryce.

Od siebie zaznaczamy, że:

1. chodzi nam o gospodarkę polską — nie „krajową";
2. cenimy propagandę i uważamy ją za jeden z ważnych czynników gospodarczych — ale za ważniejszą od niej uważamy **twórczość gospodarczą** — tak jak mówią zasady P. O. G. — a więc chodzi nam przede wszystkim o obronę istniejących i tworzenie nowych placówek gospodarczych, uważamy bowiem, że w ten sposób można usunąć na stałe bezrobocie i wpływ obcych;
3. widzimy skuteczną walkę o niezależność gospodarczą w współdziałaniu urzędów ze społeczeństwem i pracodawców z pracownikiem w imię braterstwa, **które między Polakami jest obowiązkiem** i wreszcie
4. nie zwracamy się specjalnie przeciwko jednej z obcych narodowości — wszystkie uważamy za gości — ale najpierw my musimy mieć co jeść — a potym ich ugościmy; natomiast nie uznajemy żadnych gwałtów, a także szkalowania w t. zw. „rewolwerblatach", bo widzimy w codziennym życiu, że przeważnie ci, którzy najordynarniej piszą i szantażują nazwiskami — sami tych obcych popierają gospodarczo.

Rubrykę naszą zaczynamy od korespondencji ob. A. Juźwika.

1. Najbardziej ciekawą dla naszych członków, jak sądzę, będzie sprawa współdziałania dawnych dwóch głównych czynników naszej walki gospodarczej na Śląsku: P. O. G. i P. Zw. Zach.

Niejeden twierdzi, że nic się nie robi, a twierdzi tak dlatego, że nie orientuje się, jakie formy to współdziałanie przybrało.

Co się zresztą temu dziwić, kiedy niedawno jeden z organów prasy warszawskiej — w specjalnym wydaniu dla Zagłębia, Częstochowy i G. Śląska — mówię tu o „Gońcu Warszawskim" nr. 109/38 opisał twórczą i jakoby **obecną** akcję na Śląsku „Głównego Komitetu Popierania Kupiectwa i Rzemiosła Polskiego na Śląsku", który już od **zeszłego** roku współdziała z N. A. G. i dawno nie istnieje.

Najważniejszym wydarzeniem w akcji gospodarczej na Śląsku nie jest propaganda tego Komitetu lub praca organizacyjna P. O. G. — o której korespondent „Gońca Warsz." ze zrozumiałych dla mnie względów milczy — ale zjednoczenie tego Komitetu z Komitetem P. O. G. Przez to bowiem nastąpiło takie zjednoczenie w akcji gospodarczej na Śląsku, jakim nie może żadne województwo dotąd się pochwalić: niema bowiem obecnie poza tą akcją żadnej polskiej organizacji.

Działają one pod nazwą „Narodowej Akcji Gospodarczej" — „N. A. G.".

Pierwszy etap: ustalania metod organizacyjnych w szeregu regulaminów dla poszczególnych Komitetów na szczeblach niższych, wyższych aż do głównego — już dawno minął.

W pełni pracy jest drugi etap: organizowania lokalnych komitetów.

Nie ustała akcja propagandowa: czytaliście przed Wielkanocą nasze ulotki i transparenty podpisane: „Narodowa Akcja Gospodarcza".

2. Na marginesie okresu przedświątecznego warto zanotować niewesoły objaw, niewesoły, bo nierozumny: w jednym z większych miast znowu zrobiono obcemu kupcowi burdę zbito mu szybę i oblano szyld smołą, ale za to po świętach dalej u niego kupują Polacy i wśród kupujących napewno jest niejeden z awanturników i bardzo grzecznie kupuje! W niedalekim zaś sąsiedztwie tego obcego kupca był sklep polski — niema go już! Właścicielka-Polka zbankrutowała. Przyczyna?

Nikt u niej nie kupował.

3. Z wiosną bieżącego roku staje się aktualny dla każdego człowieka czynu gospodarczego i dla [illegible]go człowieka bez pracy Centralny Okręg Przemysłowy, t. zw. „C. O. P.".

Ożywia on już niejeden komin u nas, postawi „na nogi" niejedno nowe przedsiębiorstwo, niejedną wieś o typie wschodnim zmieni w miasteczko albo i miasto — a przez to niejedne ręce, które darmo czekały na pracę — będą miały zajęcie.

Najważniejszym przy tym jest wiedzieć, jak do tej pracy się dostać. Ciekawi to i robotnika, i kupca, i rolnika i przedsiębiorcę.

Dla zwolenników P. O. G. pytanie to nie jest trudne, gdy zastosuje zasadę współdziałania czynników społeczno-gospodarczych: najwyżsi urzędnicy państwowi rzucają myśl przewodnią — wykonuje:

1. administracja,
2. przedsiębiorcy (pracodawcy),
3. pracownicy, — i
4. społeczeństwo.

Co do administracji (urzędników) — mam nadzieję, że nakaz góry, która dała inicjatywę, dobrze rozumieją.

Chodzi jednak o trzy pozostałe czynniki. Według poglądów POG. musi w tworzeniu C. O. P. być przede wszystkim inicjatywa społeczno-prywatna. Ona tu głównie zarobi i ona da pracę bezrobotnym.

Jak jej współdziałanie zorganizować? Jedna odpowiedź: przez organizację przedsiębiorców (pracodawców), pracowników i społeczeństwo.

W jakiej formie?

Przez samorządy gospodarcze!

Izby rolnicze, izby rzemieślnicze, izby handlowo-przemysłowe i związki narodowe, społeczne oraz gospodarcze — mają możność zgrać z administracją:

1. urzędy,
2. pracodawców,
3. pracowników i
4. społeczeństwo.

Dla C. O. P. jest teraz ważne, obok robót na miejscu — obok placówek gospodarczych w nim samym — rozwinąć komunikację n. p. od Śląska do Sandomierza i dać zaopatrzenie w żywność oraz narzędzia nowym ośrodkom pracy.

Pole więc do popisu dla Izb rolniczych, rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych w Sosnowcu, w Kielcach, Krakowie i Lublinie i nie mała rola związków z nimi współpracujących.

One powinny **informować**, one powinny organizować, one powinny współdziałać ze sobą.

4. Co do **informowania** — zwłaszcza gospodarczego — nie mogę pominąć w mojej korespondencji braków, jakie w tej dziedzinie mamy nie tylko tu na Śląsku — ale w całej Polsce: poprostu każdy solidny przedsiębiorca, statystyk i handlarz po prawdziwe, gospodarcze informacje niema możności zwrócić się do źródeł polskich.

Jest to tak olbrzymi brak, że każda poważnie gospodarczo pracująca organizacja musi podać podobnej ręce do pomocy i usunąć ten brak. — Inaczej wszystko będzie kuleć.

Dlatego to Główny Komitet N. A. G. jest m. in. w okresie organizowania takiego źródła informowania.

O ile mu się to uda — wykona rzecz zasadniczą i wprost epokową w dziejach gospodarki polskiej na Śląsku!

Zjazd delegatów „Zarzewia" we Lwowie.

W niedzielę, dnia 1 maja r. b. odbył się we Lwowie (ul. Czarnieckiego nr. 12) zjazd delegatów Skupień „Zarzewia" ziem zachodnich i południowo-wschodnich z udziałem przedstawicieli Katowic, Lublina, Brodów, Stanisławowa, Lwowa i innych miast — pod przewodnictwem Prof. Eug. Romera, prezesa Skupienia Lwowskiego.

W dyskusji nad referatem Inż. Zakrzewskiego, prezesa Skupienia Śląskiego, zabierali głos Prof. Romer, Prof. Żurawski, Dr. Teszner ze Lwowa, Dr. Godziszewski z Lublina, Dr. Chorzemski ze Stanisławowa i szereg innych mówców na temat aktualnych zagadnień chwili obecnej, poruszonych przez Wicepremiera Inż. Kwiatkowskiego w Jego exposé w Katowicach w dniu 24 kwietnia r. b.

Po przemówieniach rzeczowych, świadczących o trosce, o przyszłość Narodu i Państwa — zapadły jednomyślnie następujące rezolucje:

1. Konsolidacja Narodu musi być przeprowadzona na gruncie wyraźnej idei n a r o d o w e j i konieczności przebudowy dzisiejszych stosunków społecznych i gospodarczych oraz na podstawie programu politycznego, opartego o państwową rację stanu Narodu Polskiego.

2. Warunkiem konsolidacji jest powołanie szerokich mas Narodu do współgospodarzenia i współodpowiedzialności za losy Państwa.

3. Stwierdzamy, że wytyczne przemówienia Kol. Wicepremiera Inż. Kwiatkowskiego w Katowicach odpowiadają w pełni dążeniom „Zarzewia", a realizacja tego programu winna nastąpić w najbliższym czasie.

4. „Zarzewie" stanowi samoistną grupę ideowo-polityczną, narodowo-niepodległościową, niezwiązaną z t. zw. „Naprawą".

5. Zebranie Delegatów kilku Skupień „Zarzewia" upoważnia poszczególne Skupienia do wszczęcia rozmów dla porozumienia się z różnymi grupami młodzieży o ideologii narodowej.

Należy zaznaczyć, że obrady, trwające przez 5 godzin, wykazały jednolite pojmowanie ważności chwili oraz gruntowne przemyślenie całego szeregu zasadniczych zagadnień narodowo - państwowych. Przy uchwalaniu rezolucji okazano niebywałą na zjazdach „Zarzewia" jednomyślność, gdyż żadnych sprzeciwów przeciwko treści rezolucji nie podniesiono.

Jan Jakub Kowalczyk.

ORACZE

Powieść z czasów budzenia ludu śląskiego z letargu narodowego.

(Ciąg dalszy).

— Siadejcie do mnie na bryczkę!

— Bóg zapłać! Ale ni mogę przeca puszczać towarzysza podróży, — zawołał Miarka, podszedłszy do powozika i całując księdza w rękę, który mu ją podał do uścisku.

— Ależ rozumi sie, że mocie oba siąść a nie jeny wy, panie adiwancie! A z kim to jidziecie?

— To nasz ziomek Gorzołka z Łoleskiego. Z nazwiska go dobrze znają, panie farorzu.

— No, a jakżeby ni! Toście wy są ten słynny na cały Śląsk gospodorz? — rzekł ksiądz uradowany. — Witą was i proszę do siebie na bryczkę. A skądeście się tu wzięni w naszych stronach?

— Byłek u redaktora Stalmacha w Cieszynie. Podródze stąpiułek do pana nauczyciela Miarki w Pielgrzymowicach i gadu gadu, namówilikmy się z młodszę panę Miarką na tę wielgą gromadę w Bytomiu. Potę bydzie mi snodnij dostać sie do domu.

— A to sie piyknie skłodo! — zacierał ręce proboszcz krzyżowski, ks. Wrazidło. — Siadejcie, wy Miarka tu przy mie na zadku, a wy, Gorzołko, z przodku, kole mojigo woźnicy, ale gębą ku nom, żebychmy mógli se do syta ze sobą pogodać.

Obaj wędrowcy zajęli wskazane miejsca. Ks. Wrazidło, śmiejąc się na głos, zapytał swego Francka:

— No i cóż? Bydziesz jeszcze sięgoł po siekjyrę na mojich gości?

— Katać tam, panie farorzu! Teraz nom sie pojedzie ja fajnie. Już sie wiencyj nie bydę boł zbójników.

Ruszyli wszyscy weseli i uradowani w dalszą drogę. Ks. Wrazidło wsunął brewiarz do kieszeni płaszcza i wszczął żywą rozmowę. Znała go cała okolica, bo był okręgowym inspektorem szkolnym i musiał corocznie wizytować szkoły do okręgu należące. Językiem niemieckim władał znakomicie, po polsku natomiast mówił narzeczem ludowym, takim, jakim mówił lud w południowej części powiatu pszczyńskiego. Ludzie cenili go wysoko i kochali niby dzieci najlepszego ojca. On na odwrót znał każdą wybitniejszą jednostkę w poszczególnych wioskach i w miasteczku Żorach a już prawie na przyjacielskiej stopie żył z nauczycielami, którzy zwykle, gdzie był kościół, pełnili równocześnie urząd organisty.

Młody Miarka, udając się na gromadę bytomską tak zwaną wielką, ponieważ mieli być na niej przedstawiciele całego Górnego Śląska, — słowo wiec nie było w owych czasach w użyciu w tej części Polski, a zebrania nazywano powszechnie gromadami, — otóż Miarka był ciekaw przebiegu takiego zebrania, pierwszego za jego pamięci. Mówił także tylko narzeczem górnośląskim. Interesował się sprawami politycznymi i publicznymi więcej z inicjatywy ojca niż własnej. Z jego też i Gorzołki namowy wybrał się w bądź co bądź daleką drogę, bo z Pielgrzymowic, położonych nad granicą austriacką, do Bytomia to jednak kilka dobrych mil a robić pieszo taką drogę, to na prawdę nie fraszka w owych czasach, gdzie to w dodatku szalał mór i nie wiadomem było, co człowieka może czekać w drodze. Uległ namowom Gorzołki, który należał w tych czasach do najświatlejszych rolników na Górnym Śląsku i cieszył się dzięki temu wśród ówczesnej, tak szczupłej inteligencji krajowej wielkim wzięciem.

Miarki najserdeczniejszym życzeniem w tym czasie było zostać starszym nauczycielem i organistą w swych rodzinnych Pielgrzymowicach, gdzie ojciec jego od dawnych lat piastował te dwa urzędy i spodziewał się, że właśnie jego Karolek będzie jego następcą. To też można wyobrazić sobie wielkie zadowolenie wewnętrzne młodego Miarki, że mógł razem jechać do Bytomia z tak wpływową osobistością jak ks. proboszcz i okręgowy inspektor szkolny ks. Wrazidło. Od niego bowiem głównie zależało, czy ojciec otrzyma dosyć prędko upragnioną emeryturę a on stanowisko po nim. Istotnie też w czasię podróży ks. Wrazidło, wypytując go o rodziców, sam naprowadził rozmowę na ten temat i na prośbę młodego przyrzekł, że poprze sprawę ojca i jego własną u władzy przełożonej.

— No, a wy co, Gorzołko? — zagadnął z nienacka gospodarza, przysłuchującego się uważnie rozmowie. — Nie chcielibyście to zostać posłem do Berlina z naszego Śląska?

— W jimię Łojca i Syna! — podniósł zagadnięty kapelusz i przeżegnał się z przerażenia. — Jo a poseł! Skąd też coś takigo mógło — za przeproszeniem — przyjść do głowy panu farorzowi! Chyba sie śmieją ze mie, panie farorzu!

— Kanby tam! Mówię nie na błozny! Znocie przeca nasz lud i wszystką jego krzywdę lepij niż na spamięć. Móglibyście, kieby trzeba, łopowiadać o nij we śnie i na jawie. Po niemiecku szwandrzecie conejmij tak dobrze jak pierszy lepszy landrot. I czegóż wom tu jeszcze potrzeba!? Jak przyńdzie do welonku na posłów, wy musicie być jeden ś nich.

— Ło, lo Boga! Co też pon farorz padają! — skrobał się Gorzołka po głowie. — Co jinnego rzą-

dzić i mondrować ze swojimi a co jinnego tam w Berlinie między takimi wielgimi panami.

Na to ksiądz:

— Ło mie ludzie rządzą, żech dobry kazatel a jo słyszołech od dużo ludzi ło was, że mówicie po niemiecku jak z książki. Jezeście dobrę mówcą. Jeźli jest jedno prowdą, musi być także i drugi. Pamiętejcie też, że Pon Jezus przykozuje, iże światła nie wolno chować pod korcę. Momy dlo przykładu świjcić przed jinnymi, iżby ludzie poznali Jego wielgość i dobroć.

— Ale mie też, panie farorzu, wganiają w kozi róg! Cóż jo terozki pocznę? Bardzo mi mersko, że mie tak namowiają do tego posłowanio. Przeca jezek pewny, że momy na naszę Śląsku dużo, bardzo dużo lepszych niż jo ludzi.

— Słychejcie, Gorzołko! Lepszych ludzi mogemy mieć, ale nie momy lepszych nad was chłopów — gospodorzy. A takich my chcemy wysłać do Berlina, żeby rząd sie przekonoł, że skargi na tutejsze porządki przedkłodo nie jakiś ksiądz abo jaki jinny człowiek wykształcony, ale że to pochodzi z nejprowdziwszych ust rodowitego chłopa. Rozumieliście? Ło to nom chodzi!

Pon farorz tak mie przypiekli z wszystkich stron, jak kucharka kokota na brutfannie! Bydę musioł przyjąć, kieby mie kto mioł postawić na tego posla.

Powiedział to z tak przygnębioną a równocześnie zabawną miną, że ksiądz i nauczyciel wybuchnęli serdecznym śmiechem, do którego w końcu i on się przyłączył.

Na gawędce o wszystkich możliwych rzeczach podróż upłynęła im wesoło i prędko. Przyjechali do Bydomia pod wieczór. Ks. Wrazidło kazał woźnicy zajechać przed probostwo i wstąpił od razu do swego przyjaciela ks. proboszcza Szafranka, chcąc się dowiedzieć od niego o nocleg. Jego towarzysze podróży udali się do zajazdu gościnnego pod „Złotą Gęsią" i tam też otrzymali wspólny pokój.

Na probostwie było już kilkunastu proboszczów i kapelanów, przybyłych z różnych stron Górnego Śląska, a więc od Raciborza i Rybnika na południu, od Koźla, Strzelec i Opola na zachodzie i od Tarnowskich Gór i Lublińca na północy. Wszystkich księży razem zastał tam ks. Wrazidło aż szesnastu i ucieszył się niemało, zobaczywszy tak pokaźny zastęp konfratrów. A spodziewano się, że nazajutrz, w sam dzień zgromadzenia przybędzie ich jeszcze więcej z najbliższej okolicy Bytomia. Z obecnych, kilku starszych, między nimi także ks. Wrazidło, zostało na probostwie. Młodszym ks. Szafranek wystarał się o noclegi u wybitniejszych parafian, którzy uważali sobie za wielki zaszczyt i honor gościć u siebie osoby duchowne.

Po gospodach i domach zajezdnych w mieście i na sąsiednim Rozbarku rozmieścili się wszyscy świeccy uczestnicy jutrzejszego zebrania, które na wzór gromadzkich zebrań po wsiach nazwano wielką gromadą, iże miała reprezentować wszystek lud Górnego Śląska. Wynajęto dla niej największą salę w mieście przy Wielkiej Błotnicy, którą właściciel gospody odstąpił bezinteresownie, wiedząc dobrze, że na tem i tak pięknie zarobi, bo ludzie będą u niego jedli i pili. Do tej też gospody przybyli w wigilię gromady nasi znajomi z poprzednich rozdziałów, Juliusz Ligoń i Juliusz Szaflik i przenocowali na sali na rozłożonej słomie razem z kilkudziesięciu innymi uczestnikami mającego odbyć się wiecu.

Józef Lompa przyjechał dopiero w sam dzień zgromadzenia, wsiadłszy w Tarnowskich Górach do powozu pana Kosickiego, z którym poprzednio się umówił.

Sala była już prawie nabita po brzegi świeckimi uczestnikami, gdy o godzinie 10-tej przed południem weszli na nią księża Ficek, Szafranek i Wrazidło ze swymi konfratrami, a tuż za nimi panowie Karol Kosicki, Józef Lompa, nauczyciel Emanuel Smółka z Bytomia i redaktorowie „Dziennika Górnośląskiego" Łepkowski i Mierowski.

Wszyscy księża i wymienieni panowie zajęli miejsca na estradzie. Przewodnictwo objął jako gospodarz ks. Józef Szafranek i przywitawszy zebranych staropolskim pozdrowieniem, odezwał się do nich w te słowa:

— Kochani ziomkowie i bracia! Jak Śląsk Śląskiem, tak jeszcze jego polskie dzieci nie zebrały się razem ze wszystkich jego zakątków na wielką czyli powszechną gromadę, by na niej radzić o swych wspólnych sprawach, potrzebach i zadaniach. Jest to dla nas chwila niebywale radosna, ale także pełna powagi i doniosłego znaczenia dla przyszłych losów naszego kraju. Niezwykłe rzeczy i wypadki sprowadziły nas do kupy. Bo zważcie i patrzcie: Na świecie a niemniej w państwie pruskim ludy budzą się z uśpienia i domagają się swych praw do uczestniczenia w rządach i w stanowieniu ustaw. Nazywają to prawami obywatelskimi, to znaczy, że wszyscy dojrzali pod względem wieku mężczyźni mają prawo wpływania na politykę i gospodarkę państwową. Władze państwowe, ulegając tym wołaniom i naporowi mas, mają wkrótce zwołać delegatów czyli posłów z poszczególnych ziem do stolicy, a ci, utworzywszy tak zwany parlament, czyli sejm, mają w nim uchwalać ustawy, kontrolować rząd i przedkładać żale i skargi ludu na istniejące stosunki.

— Bardzo dobrze! — rozległy się nieśmiałe głosy uczestników, nie oswojonych jeszcze ze zwyczajami tłumnych zebrań wiecowych.

— A gdzie, w jakim zakątku państwa pruskiego, — ciągnął mówca — nie byłoby tyle powodów do żalów i skarg, jak nie u nas na Górnym Śląsku! Bo zważmy! Gnębi nasz lud mór i głód już od dwóch

lat, a władze miejscowe patrzą na to obojętnie i rzecz bardzo możliwa, że rząd w Berlinie nawet nie wie, jak srogo nasz lud musi cierpieć. Dziesiątkuje go okropna zaraza tyfusowa. Berlin i o tem zdaje się nic nie wiedzieć, bo nic się nie dzieje, by pochód zarazy powstrzymać. Sprawa podziału ziemi między ludność wiejską i dwory i połączona z tym nieznośna pańszczyzna czeka daremnie od dziesiątków lat rozwiązania względnie zniesienia. Ludowi dzieje się straszliwa krzywda z tego powodu, bo musi on wciąż jeszcze odrabiać darmową pańszczyznę, pomimo, że w innych prowincjach państwa już dawno o niej zanikła pamięć.

Niezmienione od wieków panują u nas w sądownictwie, znienawidzone przez wszystkich dworskie sądy patrymonialne, kiedy gdzieindziej już dawno je zniesiono. Dwory nadają prawa policyjne i przepisy ludowi, i gnębią go nimi gorzej niż było za czasów niewoli pogańskiej.

Jedno wielkie i ciężkie westchnienie wyrwało się słuchaczom z piersi przy tych słowach i odzywały się przyciszone, ale doskonale słyszalne głosy jak:

— Psy przeklęte! Złodzieje i bandyci! Mordercy!
— Do piekła ś nimi!

Ksiądz Szafranek, choć dobrze słyszał te wykrzykniki, nie upominał wołających do powstrzymania wybuchów gniewu, przeciwnie, słuchał uważnie i z natężeniem, widocznie ciekawy usłyszeć ukrywaną opinię zgromadzonych. Gdy na sali zapanowała cisza, ciągnął dalej:

— To wszystko już nie woła, ale wprost krzyczy o naprawę i o zmianę na lepsze. Popełnilibyśmy nie do darowania grzech wobec Boga i naszego ludu, gdybyśmy w tym tak ważnym czasie mieli stać bezczynnie z założonymi rękami i czekać, aż ktoś zubocza zechce o nas pomyśleć i żądać od władz centralnych w Berlinie zmiany tego położenia według wymagań sprawiedliwości. My nie chcemy się buntować ani urządzać rewolucji. Ale żądamy naprawy stosunków, usunięcia zła i zaprowadzenia równych praw dla wszystkich.

Dla tego celu zwołał was komitet przygotowawczy na dzisiejszą wielką gromadę powszechną. W skład tego komitetu weszli prócz mnie ks. kanonik Ficek z Piekar oraz panowie Kosicki, Smółka, Łepkowski i Lompa. Myślę, że nie będziecie, kochani ziomkowie, ganili nas za to, żeśmy was wezwali do Bytomia na wspólną naradę, co i jak zrobić należy, by nareszcie u nas zapanowały porządek i sprawiedliwość i by władze zabrały się do zwalczania katastrofy żywiołowej, która się zwaliła na nas w postaci głodu i moru.

Grzmiące i długotrwałe oklaski i okrzyki na cześć mówcy i komitetu przygotowawczego były nagrodą i uznaniem za jego dotychczasową pracę. Była to prawdziwa manifestacja żywiołowa. Ilekroć mówca podniósł się z siedzenia, by zabrać głos do dalszego biegu zebrania, uczestnicy zaczęli mu ponownie bić brawa i wznosić okrzyki. Upłynęło dobrych dziesięć minut, zanim sala się uspokoiła i przyszła do równowagi. Gdy to nastąpiło, ks. Szafranek zaproponował na przewodniczącego gromady ks. kanonika Ficka.

— Niech pon farorz Szafranek przewodniczą! — wołano gromkimi głosami.

— Nie mogę, bo będę miał wykład! — tłomaczył wezwany. — Zresztą muszę wam oświadczyć, że przewodnictwo należy się dla samej godności księdzu kanonikowi.

— Proszemy, proszemy! — wołała sala, uspokojona tym oświadczeniem.

Zajął tedy miejsce prezydialne świątobliwy kapłan, apostoł wstrzemięźliwości, i zacny obywatel, ks. Ficek, fundator wspaniałej świątyni, w której panuje Opiekunka ludu śląskiego, Najświętsza Matka Boska Piekarska.

— Na wiceprzewodniczącego proponuję właściciela dóbr majorackich Wielkie Wilkowice, jaśnie wielmożnego pana Karola Kosickiego, — uzupełniał listę prezydium ks. Szafranek.

— Proszemy, proszemy! — wołano jak na komendę, a wszyscy patrzeli z ogromnym zaciekawieniem na wysoką, nieco przygarbioną wiekiem postać tego magnata śląskiego, który jedyny jeden z pośród kilkuset szlachty śląskiej nie gardził ludem, ale owszem starał się zbliżyć do niego, żywo współczuł z nim i zajmował się jego losem, szczerze pragnąc poprawienia jego opłakanej doli.

— Na sekretarza proponuję naszego wielkiego i słynnego na całą Polskę literata, pana nauczyciela Józefa Lompę!

Zaledwie ks. Szafranek wymienił to nazwisko, zadudniało na sali od zapamiętałego bicia w dłonie i od wznoszenia wiwatów na cześć tego skromnego pracownika na niwie ojczystej. Dano tym dowód, że najlepiej znanym i wysoko cenionym przez uświadomioną część ludu śląskiego był ten z wyglądu niepozorny, a tak potężny duchem nauczyciel lubszański.

— Drugim sekretarzem niech będzie pan redaktor Łepkowski, który swym prostym, na bystrej obserwacji opartym opisem strasznych wypadków głodu i moru dał nam należyte pojęcie o rozmiarze klęski i niedoli naszego ludu.

— Sława i dzięki mu za to! — rozlegały się okrzyki.

Gdy powołani do biura członkowie zajęli miejsca przy stole prezydialnym, po obu stronach ks. kanonika Ficka, ten powstawszy, przemówił do zebranych jak następuje:

— Nie będę wam ani dziękował za wybór na przewodniczącego ani zwracał się do was pięknymi słowami. Przyjąwszy ten zaszczytny dla mnie u-

rząd, spełniam tylko mój obowiązek jako kapłan i członek społeczeństwa. Powiem wam tylko tyle: Nie traćmy czasu na wielkie przemówienia, lecz wysłuchawszy tych mówców, którzy mają wygłosić referaty o położeniu, poweźmy nasze uchwały i postanówmy odpowiednie wnioski i żądania, a spełnimy nasze zadanie. A teraz powołuję do głosu jako pierwszego referenta pana Łepkowskiego. Mówić będzie o przebiegu i obecnym stanie klęski żywiołowej, to jest o głodzie i morze.

— Zwiedziłem poważny szmat kraju, — jął mówca opisywać swą podróż inwestygacyjną po dotkniętych głodem i morem powiatach. — Co widziałem w tych częściach naszej biednej ziemi górnośląskiej, zwyczajnemu śmiertelnikowi trudno opisać. Trzebaby posiadać zdolności Dantego i być, jak on sam geniuszem, by móc odmalować przeogromną otchłań nędzy i cierpień niewinnych istot, które znosić muszą względnie musiały iście piekielne męczarnie. A zdaniem moim i wielu innych ludzi, cierpienia te spadły na nasz lud jedynie dla tego, ponieważ panowie niemieccy nie posiadają ani krzty współczucia dla niego, a miast niego w sercach ich zagnieździła się plugawa chciwość, władze zaś komunalne i państwowe wyzbyły się najprymitywniejszego poczucia obowiązku względem swych poddanych. Przyczyny więc tej strasznej klęski szukać należy w pierwszym rzędzie w tych właśnie sferach. Proszę bowiem posłuchać, jak się to stało i stać mogło, że powstał tak okropny głód i rozpleniła się tak niebezpieczna zaraza morowa.

Niedostatek żywnościowy zaczął dokuczać ludności w niektórych okolicach powiatów pszczyńskiego i rybnickiego już w jesieni 1846 roku. Od drugiej połowy lipca aż do końca października nie było tygodnia, żeby nie padały mniej lub więcej ulewne deszcze lub conajmniej sączyły się kapuśniaczki. Dobrze nam znani ze swej biedy zagrodnicy i chałupnicy, którzy, jak wiadomo, stanowią od 80 do 90% mieszkańców wsi górnośląskiej, zmuszeni są ustawami państwowymi pracować przede wszystkim dla dworów, a dopiero po ukończeniu robót pańszczyźnianych wolno im zakrzątnąć się około własnego gospodarstwa. (Ciąg dalszy nastąpi).

Chlubne odznaczenie.

Za czynny udział w słynnym strajku szkolnym w b. Księstwie Poznańskim 1906/1907 r. rozdano niektórym najbardziej zasłużonym obywatelom z tej doby „Srebrne Krzyże za walkę o szkołę polską". Jeden ze szczupłej garstki oznaczonych, to Stefan Bodendorf, kupiec, zamieszkały w Katowicach.

Wymienione odznaczenie ma kształt prostokątny. W jego środku mieści się stylizowany orzeł biały, okolony złotym napisem: „Za walkę o szkołę polską".

Stefan Bodendorf jest członkiem naszego Związku. Z okazji odznaczenia redakcja i administracja „Placówki" składa mu jaknajserdeczniejsze życzenia.

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i admin. „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8, III. — Konto P. K. O. 302 603 Katowice.
Odpowiedzialny wydawca-redaktor: Józef Grzegorzek, Katowice, ul. Ks. Damrota 8.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika, Katowice, ul. Kościuszki 39. — Telefon 302-19.



...nadzwyczajnie! Kto pielęgnuje włosy Pani?!

W ten sposób przemówią do Pani Znajome i Koleżanki, gdy zobaczą trwała ondulację wykonaną metodą wielokrotnie przezemnie wypróbowaną. Przy zastosowaniu tej metody włosy Pani nie stykają się z elektrycznością; ondulowanie jest zupełnie bezpieczne i przede wszystkim nie zabiera dużo czasu

Pani będzie dumna ze swej trwałej ondulacji.

SALON RAEBERA Chorzów II, Pl. Mickiewicza 8
Telefon Nr. 41-610



WANDERER W-24
1,7 Ltr. — 4 cyl. — 42 KM.

ŚLĄSKA SPÓŁKA SAMOCHODOWA
Gen. repr. na Woj. Śląskie i Zagł. Dąbr.:
AUTO-UNION A. G. i BÜSSING N. A. G.
Katowice, Matejki 3 — Tel. 357-55 - 353-69.
Stacja obsługi.

Stanisław Zawiązalec
Katowice, Juliusza Ligonia 10, — telef. 333-04 i 713-28.
PRZEDSIĘBIORSTWO
dla robót blacharsko-dekarskich oraz izol.-asfaltowych.
Wyrób lepniku do parkietu i lepienia papy wszelkiego rodzaju.

Stanisław Trzcionka
BUDOWNICZY
Katowice, ul. Raciborska 31c. — Telefon 356-22.
Wykonuje wszelkie prace w zakres budownictwa nad- i podziemnego wchodzące.

Probiernia i Restauracja
Katowice, ul. Wojewódzka 34 — Telefon 305-30
A. M. JANUKOWIE
Polecają smaczne i tanie obiady i kolacje. — Wódki, likiery, wina i dobrze pielęgnowane piwa.

KAWIARNIA ASTORIA
Katowice Dyrektor RYBKA

ST. FUHRMANN
MISTRZ STOLARSKI
Katowice ul. Andrzeja 10

IGNACY IGEL
MISTRZ MALARSKI
Katowice, ul. Jagiellońska 6 — Telefon 317-25

TELESFOR BORAS
BUDOWNICZY
PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BUDOWLANYCH
Katowice-Brynów. - Tel. 330-05 i 357-74.

Jan Misiek - Mistrz brukarski
Katowice, ul. Prosta 6, tel. 303-78.
Wykonuje wszelkie ROBOTY BRUKARSKIE.

Drogeria św. Barbary
Właść.: WOJCIECH DUTKIEWICZ
Dostawa dla urzędów państwowych i komunalnych, kolei, hut i kopalń.
Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 10.

Spawalnia i warsztat blacharsko-samochodowy
MIKOŁAJ HNATYSZYN - KATOWICE II.
ul. Drzewna 1 — róg Krakowska 9
Karoserje, błotniki, chłodnice oraz reperacje tychże itp.
Spawanie wszelkich metali!

POLAK KUPUJE TYLKO U POLAKA!
Stefan Śniadek
Tarnowskie Góry, ul. Nakielska 22, telefon 542-17.
P. K. O. 308.675.
Fabryka wyrobów beton. i cementowych. — Materjały budowlane. — Dachówki cementowe. — Rury kanalizac. Rury studzienne. — Krawężniki. — Słupy betonowe. — Parapetówki. — Posadzka, — Guliki. — Szyby podwórzowe i t. d. — Baseny ogrodowe. — Wapno. — Gips. Cement. — Teracco. — Płytki ścienne i podłogowe. — Zaprawa szlachetna i t. d.

Magazyn Artykułów Męskich
P. CZARNECKI
Katowice, Pocztowa 2. Telefon 323-66.

A. Jagielski

Tarnowskie Góry, ul. Sienkiewicza 7, tel. 542-56

Biuro inżynierskie i warsztaty konstrukcyjne

Gospodarstwo Ogrodnicze

S. DREJA

Chorzów I, ul. Ks. Gałeczki 14, telefon 415-65.

KWIACIARNIA:

Chorzów, ul. Jagiellońska 7, telefon 401-31.

Filia: Lipiny, ul. Marsz. Piłsudskiego 8.

Poleca: drzewa owocowe, krzewy alejowe i ozdobne. — Kwiaty cięte i doniczkowe, oraz wykonuje wszelkie dekoracje.

KAWIARNIA RESTAURACJA

„DELTA"

Chorzów I, ul. Powstańców 1, narożnik Sądowa.

Telefon 413-93.

Właść.: **KLYTTA JAN**

Codziennie koncert od godz. 17-tej.
W niedzielę i święta od godz. 12-tej do 13.30: „Poranek muzyczny".

Obiad z 3-ch dań po 1,— zł i kolacje pierwszorzędnej jakości. — W PIWIARNI „Pod Deltą" polecamy ciepłe porcje barowe od 50 groszy.

Sala związkowa i bilardowa do dyspozycji Szan. Gości bezpłatnie.

Foto-Aparaty - Przybory

OKULARY

dla Kas Chorych i Spółek Brackich

zawsze tylko

„OKULARIUM"

Optyk specjalista

Chorzów I, ul. Jagiellońska 1

ulica vis-àvis T. I. C.

Czesław Pełka

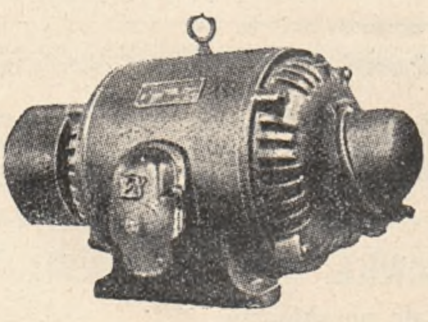
MISTRZ MALARSKI

Katowice, ul. Jagiellońska 20, telefon 338-48.

Poleca się do wykonania

WSZELKICH W ZAKRES MALARSTWA WCHODZĄCYCH PRAC, PRYWATNYCH JAK I URZĘDOWYCH.

Za solidne wykonanie ręczę.



H. BERGER i Ska

Katowice II, Krakowska 46 - Tel. 330-39

Warsztat elektro-mechaniczny:
Naprawa wszelkich silników elektrycznych, transformatorów i generatorów.

Skład konsygnacyjny „Stoczni Gdańskiej" Gdańsk.
Sprzedaż silników na prąd stały, jedno- i trójfazowy.

Zastępstwo firmy „Demag" Duisburg.
Oddział dźwigów elektrycznych.